

# DZIENNIK NARODOWY.

N<sup>o</sup> 4.

DNIA 24 KWIETNIA 1841 ROKU.

Wszelkie pisma i przesyłki pieniężne adresowane być mają franco: à la Librairie Polonoise, rue de l'Échaudé, N. 9.

PRENUMERATA :

Na rok . . . . . fr. 15  
Na miesiąc sześć . . . fr. 8  
Na miesiąc trzy . . . fr. 4

Wychodzi co sobotę.

## POLITYKA.

KILKA SŁÓW

Z POWODU DZIEŁA PANA COLSON.

Wyszło niedawno w języku francuzkim dzieło pod tytułem: *O Polsce i gabinetach północnych*, przez FELIXA COLSON, autora książki o stanie teraźniejszym i przyszłym księstw Wołoszczyzny i Moldawii, i t. d. In-8<sup>o</sup> tomów 3, Paryż 1841. Wydawca Paulin, rue de Seine, n. 33.

Polska sama zajmuje tu półtora tomu, resztę Rossya, Austrya i Prussy. Traktat o Polsce ma postać historii prowadzonej przez wszystkie epoki, w taki sposób, aby ostatni rozdział wydał następane konkluzye, które ograniczymy do najkrótszych wyrażen.

1. Monarchia jest formą rządu najlepiej przypadającą do potrzeb, instytucji i obyczajów Polski.

2. Powstanie Polski koniecznie wymaga pospolitego ruszenia wszystkich klas narodu; monarchia tylko może poruszyć cały naród.

3. Powstanie musi mieć wzgląd na zewnętrzne stosunki; monarchia tylko pozyska ufność Francji i Anglii, otrzyma od nich wsparcie.

4. Niedostatek jest monarchią ogłosić, trzeba ją wcielić w króla żywego; trzeba nadto, uwolnić od wszelkich instytucji zawadzających w działaniu: trzeba ją uczynić dyktaturą trwałą.

5. Monarchia ta powinna być narodową, nie cudzoziemską.

6. Ze wszystkich Polaków, przeszłość i obecne położenie powołuje Xięcia Adama Czartoryskiego na króla Polski; Xiążę niósł dla ojczyzny największe ofiary, zawsze bez wahania się i bez ambicji: dalbyto Bóg aby on był ambitnym!

Dopóty są zdania autora. Zkądkolwiek je czerpał, jakkolwiek umocował, zawsze słowa jego są słowami książki, nie więcej. Rozważalibyśmy przeto dzieło Pana Colsona jako książkę napisaną o rzeczach naszych przez cudzoziemca i dla cudzoziemców; ale jest jeden powód, który nam usuwa z przed oka i autora i jego pracę, a nakazuje obrócić głos do kogo innego.

Pan Colson zaraz po konkluzji swojej, na str. 223, tomu 2<sup>o</sup>, wydrukował co następuje:

« Jeden z Polaków najznakomitszych (les plus eminens) w emigracji, napisał do nas list, który mamy sobie za powinność umieścić tu dosłownie.

ROK I. KWARTAŁ I.

Szanowny Panie.

25 lutego 1841.

« Nie lękam się twierdzić na mocy doniesień godnych wiary, że wyobrażenia porządku, jedności władzy, i dyscypliny rządowej, codziennie wzmagają się między Polakami, i są jakby ostatecznym wyrazem ich poświęceń patriotycznych: można im tego wina. Jedni czerpią tę naukę równie z własnych wspomnień, jak z każdodziennego doświadczenia wolnych ludów Europy zachodniej; drudzy co w kraju jęczą pod ciężarem obcego ucisku, oplakują gorzko brak jednolitości, i temu bez wahania się przypisują teraźniejsze nie-szczęście swoje.

Wyobrażenia te krzewią się między Polakami, nawet w pośród dążeń socyalnych lub politycznych zupełnie przeciwnych, i słyszymy jak wszyscy bez różnicy powtarzają: « Aby odzyskać i ustalić niepodległość, trzeba nam przynajmniej na lat dziesięć żelaznej ręki. » Z tego już łatwo widzieć, że ci nawet którzy marzą formę republikańską na później, uznają niepodobieństwo zastosowania jej na początku, odraczają swoje pretensje i gotowi są roztrząsać, czego potrzeba aby nasamprzód zbliżyć i skutecznym uczynić przyszłe powstanie narodu. Jakoż, od dwóch lub trzech lat, pisma peryodyczne polskie we Francji i wszędzie gdzie mogą głośno myśleć, zajmują się bez ustanku tą kwestją górującą nad wszystkimi innymi. W kwestyi tej nie idzie o to, czy forma monarchiczna jest albo nie najstosowniejszą dla Polski odrodzonej, ale o to: czy przyzwyczaić zawczasu naród, aby uważał Xięcia Adama Czartoryskiego za przyszłego króla polskiego, jest albo nie jest najlepszym, najpewniejszym, jedynym środkiem usposobienia narodu, do podniesienia się *kiedys* (un jour) na głos jego od razu, i rozpoczęcia wojny o niepodległość? — wojny, która tém samym że się rozpocznie pod znakiem króla narodowego, będzie miała rękojmię lepszych powodzeń.

Rzeczywiście, kto może twierdzić, że niedostatek sił materyalnych trzyma pod jarzmem naród liczący przeszło 20 milionów mieszkańców, których waleczność i głęboki duch narodowy nigdy niepodległość zaprzeczeniu? Przyczyną jego niemocy jest więc tylko brak całkowitości i jedności w poruszeniach, w objawieniach woli, w działaniach rządu; zróbcie niech ten naród potrafi ruszyć się jak jeden człowiek na głos jednego człowieka, a natychmiast, pierwej nawet nim bronią odzyska swoją niepodległość, zaważy już na szali interesów europejskich, i głos tego *człowieka-narodu* (l'homme-nation) słuchany od Europy, przygotowuje żywioły i warunki walki, niewątpliwie co do skutku.

Wiele pism polskich, pomiędzy temi jedno tygodniowe, przyjęły tę teorię Xięcia Adama Czartoryskiego, któremu dzisiaj okazywane jest posłuszeństwo, nie jako naczelnikowi, ale jako przyszłemu królowi, albo raczej królowi *de facto*, i ogłosiły te życzenia. Żaden słuszny argument nie stanął przeciw nim dotąd, owszem postęp czasu zdaje się je wspierać; w istocie dwa główne zarzuty przeciw *publicznemu* objawieniu tej dążności, zostały uczynione przez umysły bardziej hojliwe niżeli nieprzyjazne. Jedni mniemali, że instytucja monarchiczna jest niepopularna; drudzy lękali się aby pozor ambicji pospolitej nie padł na charakter osobisty człowieka, który czterdzieści lat służył ojczyźnie z poświęceniem się, wytrwaniem, i bezinteresownością bez granic. Czytelnicy Pańscy, zapewne już przejęci jego ympatją ku środkowi będącemu jedynym sposobem zbawienia Pol-



ski, dowiedzą się z ukontentowaniem, że w chwili kiedy to piszę, nowy dziennik polski ściśle *monarchiczny*, tworzy się w Paryżu; i że z innej strony, kiedy niedawno wojna zdawała się grozić Europie, toczyła się rzecz między wysokimi figurami emigracji polskiej, a mianowicie między członkami Sejmu, o złożenie Xięcia Adamowi Czartoryskiemu *oświadczenia*, przez któreby był zaproszony stanąć *jako najwyższy i absolutny naczelnik* Polski. Sato nasiona, które wydadzą owoc, skoro się nowa pomyslna okoliczność nadarzy.

List ten w samym środku dzieła P. Colsona położony, jest prawdziwym kluczem całej pracy, wierzchołkowym sklepieniem budowy wzniesionej przez podręcznego robotnika, a zawiązanej własną ręką architekta. Równie dla cudzoziemca jak dla Polaka, jasna tu solidarność między autorem tomów i autorem listu, między wnioskami z dziejów i pewnikami z obecnego stanu rzeczy; ale cudzoziemiec i Polak w każdej intencji będzie tylko sądził sztukmistrza, za ogólną rekojmię wiary weźmie wyrok jaki na jego twierdzenia wyda, współczesnym najgroźniejsza krytyka — oczywiście.

Nie mogło bardziej skompromitować dzieła P. Colsona, jak nieopatrzna chępliwość patronatu, jak niecierpliwa żądza przejścia od zamiaru do skutku. My mało z kądem inąd troszcząc się o los książki, widzimy w tem wszystkim nie jedną krzywdę wyrządzoną drogim dla nas prawdom, nie jedną rzeczywistą szkodę dla naszej sprawy. Obracamy się przeto ku wysokiemu współemigrantowi z uczuciem żalu, którego powinność tać nam nie pozwala, który tém więcej mamy prawo wynurzyć, że nas wywołał niemal po imieniu.

Gdyby list jego był tylko fałszem, mniejby to nas obchodziło; ale gorzej, bo od początku do końca jest rozmyslnym uwodzeniem i nadużyciem prawdy.

Prawdato, i nie tak nowa, jak niektórzy lubią mniemać, że w Polakach objawia się skłonność do jedności, porządku, posłuszeństwa; ale jeśli autor listu szczerze rozumie, że powszechne pojęcia o tém wszystkim dążą ku jego formułom, to się bardzo łudzi. Nie wiemy gdzie zasłyszał ów głos wszystkich bez wyjątku wołający, aby Polskę na lat dziesięć oddać w dzierżawę żelaznej ręce; przypuszczamy jednak że tak jest, cóż znaczy ten frazes? Czy tłumaczyć nam jak małym kosztem możemy mieć swego Napoleona; czy ogłasza światu że się już znalazł Napoleon między nami? O nie! Rzadko Opatrzność daje narodom ludzi górujących geniusem; ale w każdym czasie i w każdym narodzie, może się znaleźć człowiek najbardziej zasługujący na ufnosć, jaka staje się potrzebą powszechną dla ratunku powszechnej sprawy. Tego człowieka chcemy wyszukać, albo raczej uznać tylko. Prawda więc że z pośród wszystkich rozpraw naszych o formach rządu i teoriach socjalnych, kwestya najpraktyczniejsza wyszła na czoło, i stała się kwestyą osoby; ale możnaż w obec kilku tysięcy rodaków mających oczy i uszy, wznawiać cudzoziemcom, że wszystkie pisma polskie tak ją sobie położyły jak autor listu? Dla Boga! po co się uwodzić i na omamiach fundować rzeczy wielkiej wagi. — Jeden *Trzeci Maj* ze swemi annexami jest całem polem piśmiennem do uprawy tych twierdzeń często niezgodnych z sobą: że mamy króla *de facto*, i że trzeba przyzwyczajać naród aby go uznał kiedyś za króla: że sprawa nasza nieśmiertelna zamyka się

i żyje cała w człowieku śmiertelnym; że... Wstrzymujemy się tu na chwilę, bo musimy pierwój należycie uszanować imię, które przychodzi nam poruszać jako przedmiot sporu.

Xiąże Adam Czartoryski, dla nas i dla wielu, co niewahamy się liczyć za zgodnych z nami, był zawsze tym człowiekiem, któremu z dostojenstw, cnót i sposobów służenia ojczyźnie, należało się pierwsze miejsce wśród emigracji, a przeto samo przewodnictwo sprawy narodowej w każdym razie, kiedyby emigracji przyszło odegrać właściwą rolę. Takiego miejsca nikomu dowolnie naznaczyć, ani odjąć nie można: spodziewaliśmy się więc na potrzebny raz ujrzeć w nim ogniwo powszechnej woli, rzeczywistą władzę; ani nas nie zastraszały ostre pociski jakie świeża boleść miotła przeciw niemu. Jakiegokolwiek czyniono mu zarzuty słabości lub błędów, nie było żadnego, któryby nie dał się także rozciągnąć do całego narodu: ta zabobolność pokrzepiała nadzieję, że wspólny żal, wspólna pokuta, ukoją niechęci tém prędzej im prędzej ważna chwila nadejdzie, a zgoda znajdzie go na tem wysokiem stanowisku, jakie ciągle wyznaczała mu odpowiedzialność. Dla dojsścia do tego celu niepotrzeba było żadnej sztuki: sam z acny charakter i niezmordowany patriotyzm Xięcia prowadził go najprościej; jeśli by nawet zdawało się komu koniecznie upatrywać jakie usterki, niech patrzy pilniej, a dostrzeże uboczną ich przyczynę. Był tedy Xiąże naturalnym, lub wedle dzisiejszej nomenklatury *de facto* naczelnikiem emigracji i narodu, miał władzę szczupłą na pozor, ale najpewniejszą i bujnego zarodku! Może się mylimy, póki jednak doświadczenie co nas popiera, niezostanie zbite przeciwném doświadczeniem, śmiemy utrzymywać, że na tej tylko drodze mogły go spotkać najdosjowniejsze tytuły i najrozleglejsza władza. Korona polska, którą niegdyś naród w ciężkich przygodach złożył u nóg Przczystej Matki Zbawiciela, unosi się dzisiaj wysoko na szczycie nadziei naszych. Ciernie męczeństwa i wawrzyny sławy tak ją okryły, że już patrzącym z dołu, wydaje się często tylko wieniec dla zwycięzkiego dyktatora lub szczęśliwego prezesa; ale skoro zstąpi kiedyś na czyje skronie, ten, którokolwiekby on był — mamy taką wiarę — nie będzie ni dyktatorem, ni prezesem, tylko królem. Zaczoby dostojna głowa, zbiełała w usługach ojczyźnie i pierwsza w dekrete carskim skazana pod topor, miała bydź wyjątkiem? Dalej nie widzimy potrzeby prowadzić tej myśli, i zawsze szanowaliśmy ją jak tajemnicę Opatrzności, jak słowo w łonie narodu ukryte do dnia, kiedyby z weselnym okrzykiem powstania zabrzaiało po całej Polsce.

Tymczasem niektórym zdało się inaczej; mniemali że właśnie naród musi pierwój wyrzec to słowo, aby mógł powstać. List powyższy wyklada czytelnikom naszym najjaśniej i najdobitniej ich pojęcia i rozumowania w tej mierze, znajome już dosyć z kądem. Ułożyli, zrobili, i z tryumfem powiadają: « dwa główne widzimy przeciw nam zarzuty, i oba niemają żadnej wagi. » Niestety panowie, oba są ważne, ale jest trzeci najważniejszy — skutek waszej roboty. Wy instytucyą monarchii modelując po swojemu, czynicie niepopularną; wy, żądze tytułu królewskiego przywiązuąc do sprawy ojczystej, jakby jaką machinę parową która jedynie może ją dzwignąć z przepaści, rzuca-



cie cień ambicyi prywatnej na całą przeszłość i obecność czystych usiłowań Xięcia. Jestto cień tylko, zgoda! ale ten cień odstrasza od niego. Niebacznie ktoś pierwszy wyrzekł o Xięciu Czartoryskim, że ma ambicyi za mało; niebaczniej używacie tych jak i wielu podobnych słów oderwanych od całego sensu. Ambicyi za mało! Jakięj? Wszakżeto ambicya, w każdym razie, nawet bez nadziei powodzeń, niedać się nikomu wyprzedzić ofiarą dla ojczyzny, bezpieczeństwa, majątku, żywota. W tém nikt nad niego nie był ambitniejszym; a jeśli inną ambicyą chcecie mu narzucić, niedziwujcie się że wszyscy oburzają się przeciw niej jako cudzej.

Zapytajmy teraz nawzajem, gdzie jest choć jedna korzyść z owych publikacyi, które tak cieszą autora listu? Na kon jeszcze nie siadamy; a niechaj głos publiczny, i nie samęj emigracyi tylko, odpowie, czy podobieństwo zgody i jedności nie jest dalej niż było przed dwoma laty? Zapewne kto wierzy tylko temu co sam drukuje, kto w szczupłym swoim gronie odymia się kadzidłem wzajemnych wieszowań, ten nigdy się nie dowie, co inni, liczniejsi gadają. «Gadają! — tego właśnie nam potrzeba; albożto mała wygrana, że o czém dawniej nikt nie wspominał, dziś każdy rozprawia? «Słyszmy nieraz takie zaspokojenia, i prosimy Boga aby to nie była radość Herostratowa. Wielu ludzi poważnych, nigdy niewątpliwych stronników władzy, rzetelnych przyjaciół Xięcia, odsunęło się od niego, albo opuściło ręce; inni z żalem i smutkiem patrzą, jak najsumienniejsze jego zamiary i czyny, rozdrażniona podejrzliwość przypisuje widokom osobistym; stronnictwa przeciwnie co niegdyś oddawały mu cześć samém natężeniem nienawiści, dziś — bolesno to wyrzec — poważyły się wzięść w rękę broni śmieszności.

Jeśli to wszystko nie trafia do przekonania, trudna rada, wotów *pro* i *contra* zliczonych okazać nie możemy. Ale pozostaje jeszcze jeden punkt na którym dotykaliśmy rzecz się wykrywa. Autor listu wspominał o naradach znakomitych figur i wielu członków Sejmu. Co do znakomitych figur, nie wiemy naprzód o kim mowa: odtąd jak po dziennikach francuzkich spotykamy często imiona współtalczy niespodziewanie przyozdobione wyrazami, *illustre*, *éminent*, i t. d. słowa listu: «*personnages éminens de l'émigration*, » stają się dla nas wątpliwemi: z resztą zdanie osób choćby rzeczywicie najznakomitszych, zawsze jest tylko zdaniem prywatném.

Co do Sejmu, zmienia się ważność kwestyi, i tu już przychodzi rzecz pod opinią która może wyrazić się numerycznie. Sejm w komplecie trzydziestu trzech członków jest na dziś jedyną prawną reprezentacją woli narodowej, a z położenia swego, i z natury swojej jako ciało zbiorowe, znajduje się pod wpływem wszystkich opinii, które wstrząsając emigracyą mają dokładny oddźwięk w kraju. Dalecy jesteśmy od wszelkiego ścieśniania atrybucyi Sejmu, wierzymy zecokolwiekby postanowił, postanowienie to byłoby prawomocne; ale czyliż Sejm, właśnie w interesie zachowania całej świętości swego mandatu, w interesie swojej powagi opartęj jedynie na sile moralnej, nie powinien poczuwać się związanym bardzo delikatnemi względami? Po tych kilku lekko natrąconych uwagach, odpowiadamy dalej autorowi listu, iż ile nam wiadomo, ani początkowe ani późniejsze

narady członków Sejmu, nie mogły mu dać żadnego powodu do ogłoszenia tego co ogłosił. Zapewnie głównym przedmiotem, i nawet przyczyną tych narad jest nieco innego, tylko to głębokie uczucie potrzeby, które odzywało się ciągle i dziś silnie przemawia do reprezentantów narodu, aby sprawę jego powierzyli jednemu sterowi; a naturalnie w każdym podobnym zadaniu, osoba Xięcia Czartoryskiego zajmuje właściwe sobie miejsce. Ale też z drugiej strony i to niewątpliwa, że główną trudnością do osiągnięcia celu narad, są publikacye i roboty zuchwale przez autora listu nazwane wypływem teoryi samego Xięcia Adama Czartoryskiego (*teorie du prince Adam Czartoryski*).

Xiąże wyklinany przez jednych, koronowany przez drugich współtalczy, zachował tę godność milczenia, która jest tak piękną cechą jego charakteru i głębokiego rozsądku. Dziś, interes publiczny podobno już niedozwoli mu dłużej milczeć w tej mierze. Uderzcie się panowie w piersi, którzyście go przywieśli do tak przykręj ofiary.

## KRONIKA KRAJU I EMIGRACYI.

### EMIGRACYA.

Dziesiąty rok upływa od chwili, kiedy garstka Polaków rzucona w świat, wyniosła z sobą nadzieje Ojczyzny, i stała się niejako żywą protestacyą przeciw rozlicznym gwałtom, pod któremi Polska jęczy. Nie raz przyjdzie nam rozważać naturę i działania tego ułamku narodu, nie raz zmuszeni będziemy wskazać nie trafność lub niewczesność środków, które aczkolwiek pochodzą z czystego źródła, nie wszystkie są nacechowane dobrem pojęciem rzeczy i dojrzałością zimnej rozwagi, jakie powinny znamionować wszelkie polityczne kroki. Do tego rzędu policzymy wysyłanie wielokrotne emissaryuszów do kraju, które tyle ofiar marnie poświęciło: zgroza przejmuje na samą myśl, jak dowolne przedsięwzięcia szafują krwią i życiem ludzi wielkiej mocy duszy, mogących w porze stosownej oddać znamienite przysługi sprawie ojczyściej. Pamiętajmy że dzisiaj życie jednego człowieka, droższe jest od życia dziesięciu ludzi w innej epoce; że się nie godzi dla bardzo problematycznych korzyści zużywać energii patryotyzmu polskiego. I cóż na tém sprawa narodowa zyskała? Oto kilkunastu Polaków przyplaciło życiem, kilkudziesiąt jęczy w więzieniach, zaostryły się przesładowania, przestרח ogarnął kraj, nieufność wszczęła się między obywatelami, i tylko wróg zyskał z tych wszystkich samopas pobudzanych działań. Czasby już obejrzeć się i nieopuszczać cugli zabiegom podszeptanym najczęściej od złego ducha stronnictw. Będziemy kiedyś musieli zdać przed krajem rachunek z naszych postępów; a biada tym co teraz nadużywają bezkarności chwilowej na obcej ziemi.

Te uwagi nasunęły się nam z powodu smutnych doniesień, które nas doszły z kraju; chcielibyśmy aby nawzajem słowa nasze mogły kiedy tam dolecieć i zaświadczyć, że wspólnie bolejemy nad nieublaganém zaślepieniem sprawców nowych klęsk i przesładowań. Ale zastanówmy się czy można tu między nami spodziewać się poprawy, czy nakoniec znajdziemy jaki sposób wyjścia z tego stanu, w którym wszyscy chwytając się ratunku, sami sobie zadajemy zgubne ciosy.

Dziwna rzecz! Dusza Polski zdaje się posiadać niczém niewyczerpane źródło życia i mocy. Od pół wieku tyle cierpień i nędzy, tyle najkosztowniejszych poświęceń, nie może stępić ani ostudzić uczuć narodu w żadnej jego części: kraj ciągle gnębiony, lada



okoliczność, z ufnością młodzieńczą rzuca się w niebezpieczeństwo; Emigracya po dziesięciu latach smutnej niedoli, okazuje całą świeżość energii. — A jednak wszysko to, tylko pomnaża nasze boleści i straty! Dlaczego? Przypomnijmy tu, cośmy gdzieindziej powiedzieli, i czego nigdy powtarzać nie przestaniemy: daremnie wysilamy się na dyskusy o porządkach, daremnie czynimy różne próby spójni towarzyskich i narodowych; anarchia może już wyteplona w nalogach i skłonnościach, unosi się jeszcze nad głowami naszymi i nie pozwala przyjść do prawdziwego, skutecznego ładu. Póki nie zwrócimy się wszyscy do wspólnego środka, póki będziemy pozbawieni zwierzchnictwa *legalnego* i ogólnej dyrekcyi, póty osobiste widelki, miłość własna, próżność, zarozumiałość, duch stronnictwa, nie przestaną i nami miotać i na kraj nieszczęść zsyłać.

Stan Emigracyi zewnętrzny, materyalny, nie uległ żadnym znacznym zmianom. Położenie jej względem rządu francuzkiego ulepszone w r. 1839, utrzymane jest nadal.

W dniu 13 b. m. minister spraw wew. przedstawił Izbie Deputowanych dwa projekta do prawa, z których pierwszy przedłuża na rok jeden prawo 21 kwietnia 1832 względem wychodźców politycznych, zmodyfikowane 24 lipca 1839 roku; drugi dodaje 1.400.000 fr. do summy przeznaczonęj na zasiłki dla nich. Podług raportu ministra, 14,000 emigrantów hiszpańskich przestało pobierać wsparcie po ogłoszeniu amnestyi w Madrycie r. 1840. Wydatek cały na rok 1841, na 13,031 emigrantów pobierających zasiłki, wynosiłby 4,560,000 fr.; lecz od 1 czerwca Hiszpanie, których jest 7,911, zjeżdżają z listy wszyscy bez wyjątku.

Wybrane zostały dwie kommisyy do roztrząśnienia tych projektów rządowych. Do kommisyy mającej się zająć prawem 21 kwietnia, powołani zostali: PP. *Ressigeac, Amilhau, Duval de Fraville, Monier de la Sizeranne, Le Ray, Manuel, Salvage, de Malleulle, Moreau* (de la Meurthe). P. *Amilhau* reporter kommisyy r. 1839, bardzo nam przychylny, wybrany został reporterem i ma złożyć swój raport Izbie w tym tygodniu. Spodziewamy się w nim bardzo pochlebnej wzmianki dla sprawy i emigracyi polskiej. Minister spraw wew. oświadczył kommisyy, iż w ogólności prowadzenie się emigrantów polskich jest zaszczytne; jednak z raportów policyjnych kilka wyjątków bardzo ubliżających charakterowi polskiemu zacytowanych było: szczęściem że mała ich liczba nie rzuca plamy na Emigracyę. Mają być przez członków kommisyy robione przedstawienia, aby ułatwić stosunki emigrantów z władzami miejscowemi, i zwiększyć pośpiech w odpowiedziach rządowych, na które im częstokroć zbyt długo czekać przychodzi. — Do kommisyy finansowej wybrani zostali: PP. *Dejean* były pref. policyi, *Etienne, Chasseloup Laubat, Duprat, Barsalon, Meuilherat, de Bussieres, Allard*. P. *Duprat* jest reporterem.

W przysłym numerze zamierzamy umieścić text obu tych raportów; tudzież oba projekta rządowe do praw o wychodźcach politycznych i o otwarciu nowego kredytu dla nich.

#### LITERATURA.

##### O DZIELE P. ROPELL.

*Geschichte polens von Dr. Roepell. Erster Theil. Hamburg 1840.*

Kiedy bierzemy do ręki dzieło o Polszcze przez cudzoziemca napisane, zwyczajnie niezadawalnia nas: u Francuza brak dokładności historycznej, a u Niemca historyczna stronność. Fran-

cuzy, spodziewać się należy, przyjdą do większej dokładności, skoro raz historia sławiańska ciekawość ich obudzi; ale sądzić że Niemcy, przy rozleglejszej nawet pracy, stronnymi być przetsaną, byłoby nieznać ich historii, a razem tej ważnej prawdy, że w poszukiwaniach dziejowych, ostateczny i najplodniejszy w następstwa pewnik, wyprowadza zwykle, pomimo woli autora, nie rozum lecz serce. P. Roepell podobnie jak inni niemieccy historycy, chciał hołdować prawdzie, ale jako Niemiec, zapewne niezadowolni Polaków. Historia polska, w rękę Niemca, będzie zawsze w sobie miała coś niemieckiego; z drugiej strony krytyka Polaka, całkiem duchowa, namiętna, jak namiętną jest miłość jego do kraju, nieposłucha nieraz rozsądku albo dowodów, i autora potępi. Dlatego ktoby chciał uzbroić się przeciw narodowej a zobopólnej stronności, niech uważa w dziele P. Roepell, nie część zewnętrzną czyli życie polityczne narodu, ale część wewnętrzną, to jest życie domowe albo społeczne. Obawiamy się i o tę nawet części coś powiedzieć, żeby nie było dla naszego pisma za wiele, a dla czytelników za mało. Chcemy tylko zwrócić uwagę na ostatni plód dotyczący historii polskiej, plód, odznaczający się przedewszystkiem rozległą pracą, a zatem i tą pomimowolną miłością do kraju, którego rozumie się język, do kraju, dla którego poświęcono kilka pracowitych lat najenergiczniejszego wieku swojego. W dziele P. Roepell, opis jeograficzny polski, urozmaicony pomnikami historycznymi, do których i P. Roepell jakby Polak, tyle zdaje się przywiązywać wartości, jest oryginalny i wyborny. Mówiąc o formowaniu się narodów sławiańskich, trzyma się tradycyi przechowanej we wszystkich kronikarzach naszych, i wyprowadza Lecha nie z Kaukazu ale ze Sławiańszczyzny południowej. Uważa że Polska do Bolesława III zachowała mniej więcej sławiański charakter, i że dopiero w podziałach zaczęła ulegać wpływowi Niemiec, rozwalającemu za pomocą feudalności, dawną władzę i dawną konstytucyę Piastów. P. Roepell, nie wiele ceni prace *Doktora Ludwika Kühnast* autografowane w Toruniu. Zresztą wszędzie zachowuje pisownię polską, do czego przyzwyczająby należało powoli cudzoziemców, chcących z pewną ścisłością poznać jeografię i historię naszą. Szkoda że autor nie nauczył się lepiej po polsku; nie byłby wprowadził wyrazu *Piast* od *piastować, pflagen*, i nie wytłumaczyłby go przez wyraz *rolnik*; nie powiedziałby że *Rzepicha* pochodzi od *rzepka, die Rübe* i znaczy *die Gartenpfliegerin*; albo że *izbica* pochodzi od *izba*. Wogóle część etymologiczna jest słabą. Inaczey się rzecz ma, ile razy idzie o wywód historyczny lub prawny. Tam dopiero pokazuje autor rozległą pracę, oryginalne pomysły, a razem metodę traktowania historii polskiej, której nam dotychczas brakowało. Szukać bowiem syntezy jak autor, w pośród nawału dobrze zgłębnionych materyałów, jestto wrzeczy samęj rozumieć powołanie historyka i mieć metodę.